

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

3 (816)

NIEDZIELA, 16 stycznia 1977

ROK XIX

Dialog ekumeniczny w kontekście działalności misyjnej

Ku jedności



1

W dniach od 18 do 25 stycznia cały Kościół Katolicki gromadzi się na modlitwie o zjednoczenie Kościołów Chrześcijańskich. Tydzień Modlitw zainicjował w roku 1935 ks. Paul Couturier.

Początek katolickiego ruchu ekumenicznego był skromny. Zaczęło się od nieformalnych spotkań ekumenicznych, których duszą był proboszcz paryskiej parafii Św. Tójcy, ks. Hemmer, oraz francuski oratorianin ks. L. Laberthoniere. Doktrynalne zasady katolickiego dialogu ekumenicznego podał sławny, o. Yves Congar, autor „Chrétiens désunis” (Paris 1937). Pierwszym ośrodkiem katolickiego ruchu ekumenicznego stało się benedyktyńskie opactwo Amey, przeniesione w roku 1930 do Chevetogne. Z inicjatywy Dom Lambert Beaudin OSB opactwo wydawało wiecie zasłużone dla ruchu ekumenicznego czasopismo „Irenikon”. W roku 1927 powstał międzyzakonny ośrodek ekumeniczny prowadzony przez o. H. J. Omez SJ oraz o. Dumont OP. Ośrodek ten wydawał nowe czasopismo „Istina” Wreszcie z prywa-

tnej inicjatywy ks. Paul Couturier zaczęto od roku 1935 organizować Tydzień Modlitwy o zjednoczenie chrześcijan. Wspomnieć jeszcze trzeba założoną w roku 1938 przez ks. J. Metzgera serię wydawniczą „Una Sancta” Dialog ekumeniczny stał się dziedziną oficjalnej działalności Kościoła dopiero od roku 1960, kiedy to powstał prowadzony przez ks. kard. Bea SJ Sekretariat do spraw Jedności Chrześcijan. Ekumenizm katolicki przybrał wymiary ewangeliczne: nie był już próbą podporządkowania sobie innych wspólnot chrześcijańskich, ale dialogiem Kościołów Chrystusowych.

2

Zaszczyt zapoczątkowania ruchu ekumenicznego we współczesnym znaczeniu przypadł bratnim kościołom protestanckim. W roku 1910 zwołano do Edynburga Światową Konferencję Misyjną, na którą zaproszono misjonarzy wszystkich odłamów protestanckich. Nie znany niestety, z nazwiska delegat Dalekiego Wschodu tak oto przemówił do zebranych:

„Posłałiście nam misjonarzy, dzięki którym mogliśmy poznać Chrystusa. Za to jesteśmy wam wdzięczni. Lecz sprowadziliście do nas również wasze spory i wasze podziały. Jedni głoszą metodyzm, inni luteranizm, kongregacjonalizm czy episkopalizm. Prosimy was, byście nam głosili tylko Chrystusa. By za sprawą Ducha św. Chrystus wcielał się w naszym narodzie, by zapaść korzenie w naszej kulturze narodowej, by powstał chrystusowy Kościół japoński, chiński czy indyjski, pozbawiony wszystkich „izmów”, których pełno w waszym prze-powiadaniu”

Po wysłuchaniu tej wypowiedzi Charles Berent, biskup kościoła episkopalnego z USA, zawołał:

„Fakt, że w działalności misyjnej występujemy rozbici, jest zgorzeniem dla świata niechrześcijańskiego. W takich warunkach dalsza działalność misyjna jest bezsensowna. Bracia, musimy zjednoczyć nasze wysiłki”.

Z inicjatywy John Mott'a, laureata Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1947, powstał po Konferencji Edynburskiej „Comité de Continuation” który na Konferencji w Amsterdamie w roku 1948 stał się załącznikiem Światowej Rady Kościołów (Conseil Oecuménique des Eglises).

3

Przed współczesnym Kościołem stoją dwa zadania: ewangelizacja i ekumenia. Głoszenie zbawienia niechrześcijanom (Mt 17, 21-23) i zjednoczenie chrześcijan, aby byli jedną owczarnią pod jednym Pasterzem, Chrystusem (J 16, 10), aby stanowili jedno z Chrystusem (J 17, 21-23). Całe nasze życie religijne powinno
(ciąg dalszy na str. trzeciej)

o f i a r a
za pojedynczy numer

1.20 F

Woda i wino

Powiedzmy, że jakoś nie bardzo rozumiemy cud w Kanie Galilejskiej. Po prostu wydaje nam się niekonieczny. Zrozumiałe jest dla nas, że Jezus uzdrawiał chorych, uwalniał opętanych, wskrzeszał do życia. Ale po co wino cudowne? Może byłoby lepiej gdyby goście weselni pod koniec zabawy zadowolili się wodą?

Zresztą nie tylko sam cud jest niezrozumiały dla nas. Również wydarzenie, które go poprzedziło: w środku zabawy zabrakło wina! Jak to wytłumaczyć? Niedopatrzenie, czy też rodziny młodych państwa były zbyt ubogie, by kupić wina pod dostatkiem? A może goście weselni pili za dużo? Nie ważne. Pozostaje faktem, że w środku zabawy nagle zabrakło wina. Konsternacja, wstyd, zepsute święto.

Czy tu nie chodzi o jakiś symbol? Bo w końcu czy nasze życie nie jest też takim nieudanym, zepsutym świętem? Odczytajmy na nowo pierwsze karty Pisma Świętego. Bóg stworzył człowieka, mężczyznę i kobietę, umieścił ich w cudnym ogrodzie, aby wśród piękna natury ich życie było weselem, by żyli beztrudnie jak ptaki powietrzne, związani na zawsze ze swoim Stwórcą, a tak że ze sobą, tak ściśle, że mieli stanowić jedno.

Ale to, co Bóg dla każdego z nas zrobił w najcudniejszym Ogrodzie świata, myśmy zniszczyli. Zerwaliśmy jedność. Rozbiliśmy to, co Bóg złączył. Odtąd wydarzenie w Kanie jest obrazem życia każdego z nas. My też nie wiemy dlaczego, w jaki sposób faktem jest po prostu, że już nie ma wina, nie ma radości, wszystko zostało zepsute. A przecież robiliśmy wszystko aby zapewnić sobie szczęście. Co się stało z naszym winem, które zbieraliśmy w pocie czoła, którym napełniliśmy nasze piwnice, pewni, że da nam radość? Gdzie się rozlało? W jaki sposób? Jaka ręka niewidzialna rozbiła stągwie?

Smutne odkrycie! Po prostu nie da się przechować wina naszych winnic, tego, które sami czynimy. Ono nie wystarczy. Jest złudzeniem, bo nagle spostrzegamy, że jest wodą tylko. A to oznacza, że życie straciło smak i połot, siłę i radość, a stało się równie bezkształtne jak woda, bez kolorów, płas-

kie i zimne... I pijemy nasze życie, jak pije się wodę ze szklanki.

Mógłbym powiedzieć, że trzeba w życie wprowadzić Jezusa, a rozwiążą się wszystkie kłopoty, że wystarczy, by Jezus był obecny, a od razu znikną wszystkie braki i troski. Z tym, że gdybym tak powiedział, zdradziłbym Ewangelię. Być z Jezusem, to nie znaczy być wolnym od wszelkich nieszczęść i gromów. Jeżeli zabrakło wina w Kanie, to nie dlatego, że nie było tam Jezusa. Może, przeciwnie, dlatego, że tam był. Kiedy Bóg wchodzi w czyjeś życie, oczyszcza je z tego wszystkiego co stanowiło jego dumę i bezpieczeństwo, a objawia w nim nędzę i nagość. Nie wnosi najpierw pokoju, ale miecz. Przychodzi pozbawić nas fałszywych bogactw, którymi się otoczyliśmy. Dlatego, kiedy Maryja prosi, Jezus może jej odpowiedzieć tylko w ten sposób: „Czyż to moja lub Twoja sprawa. Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?”

Godzina Jezusa, to godzina śmierci. Jezus nie przyszedł regulować ludzkich spraw, przyszedł zająć się „sprawami Ojca”. „stając się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej”... Wobec tego, jak wytłumaczyć fakt że Jezus odzuciwszy najpierw prośbę Matki, potem ją spełnia? Odpowiedź znajduje się w tekście Ewangelii: „Taki to początek

znaków uczynił Jezus w Kanie i objawił swoją chwałę”.

To jest ta sama chwała, której obrazem byli Adam i Ewa w Ogrodzie świata. Zniszczona przez nich i niszczone naszymi rękami została przyłita do krzyża. Ale już znów oglądamy ją w Kanie, wśród weselnej zabawy, oglądamy ją wśród nas niosącą miłość, której nikt nie potrafi zgasić zupełnie. Bo człowiek nie zniszczy nigdy chwały swego Stwórcy i Zbawiciela, nigdy nie wyczerpie Bożej wierności. Tam gdzie wszystko zdaje się być stracone, skończona radość i święto, tam gdzie życia nie warto jest już niczego — tam Bóg objawia swoją chwałę, która jest gwarancją naszego wywyższenia.

Bóg wlał wartość i nadał kolor krwi Syna swojego, naszemu nieudanemu życiu, wodzie szarej i mdłej. „Bo nie zostaliście wykupieni czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmyły” (1 P 1, 18-19). Jezus przeżył wszystkie wydarzenia od żłóbka po krzyż, uświęcił i całkowicie odnowił nasze życie, które było stracone, i już teraz w życiu naszym mieszka chwała Boża, która objawi się w nas w pełni — kiedy nastanie uczta, wesele Baranka.

Marek

Musimy wierzyć w skuteczność naszej modlitwy. Powinniśmy szukać w niej także porady, radzić się Boga, czekać z ufnością na Jego światło.

Jeżeli modlimy się dość długo, przychodzi zawsze taka chwila, że przestajemy myśleć o tym, o co prosimy, by myśleć szczególnie o Tym, którego prosimy.

„Sądzę tak jak słyszę” (J 5, 30). By usłyszeć, trzeba słuchać. Długo. „Syn nie może nic uczynić od siebie, jeno to, co widzi, że i Ojciec czyni” (J 5, 19). By widzieć, trzeba patrzeć. Modlić się, to patrzeć, kontemplować. A kontemplując powoli upodabnamy się do przedmiotu kontemplacji. Kontemplować to zmieniać się. To chcieć stać się podobnym do Tego, któremu się przyglądamy, odbijać na sobie oblicze Tego, do którego się zwracamy. W pełni wysłuchana jest nasza modlitwa wówczas, gdy nas przemienia.

Modlitwa jest przemienieniem. Największy cud, jaki możemy osiągnąć, to być przez nią tak przemienionym. „A wszyscy z odkrytą twarzą patrzemy, niby w zwierciadle, na chwałę Pańską i przemieniamy się w tenże obraz, z jasnością w jasność, jakby od Ducha Pańskiego” (2 Kor 3, 18). Zostaniemy przemienieni... jeżeli zostawimy Bogu czas działania. On tylko może sprawić ten cud, o wiele bardziej zdumiewający, niż przemiana wody w wino.

„Niech stanie się wola Twoja”. Zostawmy Bogu czas, by mógł uczynić prawdziwymi te słowa w naszym sercu.

Ludwik Ewey

(ciąg dalszy ze str. pierwszej)

nieć podwójny wymiar misyjny i ekumeniczny. Misja i ekumenia są zwrotnie sprzężone. Misja jest z natury swej ekumeniczna, ekumenia jest z natury swej misyjna. Rozumiemy to lepiej śledząc historię powstania ruchu ekumenicznego. Ruch ekumeniczny narodził się bowiem z idei misyjnej, ma więc misyjne ukierunkowanie. Działalność misyjna może się prawidłowo rozwijać, o ile pozostanie w ścisłej korelacji z dialogiem ekumenicznym. By uniknąć skandalu, trzeba wobec świata wystąpić jako jeden Kościół Chrystusowy

Tak oto przedstawiają się doktrynalne zasady. A jak wygląda w praktyce korelacja dialogu ekumenicznego i misyjnego w krajach misyjnych? Ograniczę się do naszej misji północnokameruńskiej.

4

Ekumeniczny dialog wewnątrzprotestancki zanotował pewne sukcesy. W lutym 1969 roku powstała Kameruńska Rada Ekumeniczna (FEMEC). Zrzesza ona 8 kościołów i 2 misje wywodzące się ze wspólnot prezbiterianów, luteranów, baptystów i herrenhutów. Chociaż inicjatywa wyszła od rządu kameruńskiego, który chce pertraktować z jednym przedstawicielem kościołów protestanckich, FEMEC stał się dla wspólnot protestanckich instytucją opatrnościową. Protestantyzm kameruński tkwi w inercji. Nie wydaje się, by był zdolny z własnej inicjatywy powołać Radę Ekumeniczną. Afrykańskie kościoły chrześcijańskie są bowiem nieufne, nie dowierzają wielkiej polityce, są zaściankowe i konserwatywne, przybierają postawę wyczekującą.

A jak kształtuje się dialog Kościoła katolickiego z protestantami? Bo do tych partnerów sprowadza się dialog ekumeniczny. Jest na Południu Kościół Prawosławny, ale nie przejawia żadnej działalności misyjnej, zajmuje się parafialnym duszpasterstwem kupców greckich.

Watykański sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan podał, że tematem tegorocznego tygodnia modlitw o jedność chrześcijan jest hasło „nadzieja nie zawodzi”. Temat ten został uzgodniony przez mieszaną komisję Kościoła Katolickiego i Światowej Rady Kościołów.

Ksiądz i pastor spotykają się regularnie w giderskim liceum. Obaj są nauczycielami religii. Ksiądz składa pastrowi miejscowej gminy luterkańskiej niezręczną wizytę kurtuazyjną, pastor przychodzi do księdza, by mu sprzedać gojawy, mango i cytryny ze swojej plantacji. Pastor jest Afrykaninem, ksiądz niżej podpisanym Polakiem. Między sobą żyjemy w przyjaźni. Nie możemy jednak zorganizować wspólnych modlitw o zjednoczenie chrześcijan, bo kameruński synod kościoła luterkańskiego nie wyraził na to zgody. Cechuje go wyżej wspomniany konserwyzm. Jest jednak pewna wspólnota płaszczyzna zbliżająca do siebie protestantów i katolików. Inna niż w Europie. Tam ową płaszczyzną jest wspólne zagrożenie laicyzacją. W Północnym Kamerunie wspólnym zagrożeniem jest polityka islamizacji. Islamicki lamido z Golombe oraz z Mousgoy, który z łaski francuskiej administracji kolonialnej sprawuje aż dotąd władzę terenową zarówno nad islamitami, jak i nad chrześcijanami i animistami, pali kaplice zarówno katolickie jak i protestanckie. Nie jest to jednak wrogość islamu do chrześcijaństwa. Z islamickim malumem zarówno ksiądz jak i pastor spotyka się regularnie w liceum, żyjemy nawet w przyjaźni. Lamido reprezentuje nie tyle islam, co sakralizowane struktury feudalne. Będzie walczył przeciw każdemu, kto zagrozi jego uprzywilejowanej pozycji społeczno-politycznej.

Aby zrozumieć specyfikę Północnego Kamerunu trzeba pamiętać, że islamizacja nie jest wynikiem muzułmańskiej działalności misyjnej, lecz postępowania administracyjnego lamido.

Na płaszczyźnie ogólnokameruńskiej istnieje współpraca między Bureau des Activités Socio-Economique, przybudówką Konferencji Episkopatu Kameruńskiego, oraz Commission pour le Développement, wydziału FEMEC. Jest to współpraca typu sztokholmskiego „Life and Work”. Przyjeżdżają na Północ protestanci, by badać miejscowe sposoby magazynowania zboża, przy tej okazji mieszkają i stołują się w Misji Katolickiej. To wszystko.

Oddolne tendencje sprzyjają jednak rozwojowi dialogu ekumenicznego. Prośmy Opatrzność Bożą, by one przybliżyły budowę jednego Kościoła Chrystusowego.

Antoni Kurek OMI



K A L E N D A R Z

16 stycznia, św. Marcelego

Wybrany papieżem w 308 roku, znalazł Kościół rozbity wskutek prześladowania Dioklecjana. Wygnany przez cesarza Maksencjusza, zmarł w r. 309 i został pochowany na cmentarzu rzymskim Pryscyllii, przy drodze Salaryjskiej.

17 stycznia, św. Antoniego

Urodził się około roku 260, w Górnym Egipcie. Po śmierci rodziców, rozdał wszystkie dobra i udał się na pustynię, gdzie prowadził życie pełne wyrzeczeń. Miał wielu uczniów. Pracował dla Kościoła, umacniając wiernych w czasie prześladowania Dioklecjana, oraz wspierał św. Atanazego w walce przeciw arianom. Umarł mając prawie 100 lat, w roku 256.

20 stycznia, św. Fabiana

Był człowiekiem świeckim, kiedy został wybrany papieżem w r. 236. W roku 250 poniósł śmierć męczeńską na początku prześladowania Decjusza i został pochowany na cmentarzu Kaliksta.

21 stycznia, św. Agnieszki

W drugiej połowie III wieku poniosła śmierć męczeńską w Rzymie mając zaledwie 12 lat.

22 stycznia, św. Wincentego

Był diakonem w Walencji (Hiszpania). Podczas prześladowania Dioklecjana został poddany okrutnym torturom i umęczony w 304 roku. Jest patronem pracowników winnic.

22 stycznia, św. Wincentego Pallotti

Jest założycielem zgromadzenia Księżych Pallotynów. Umarł w roku 1850.

Le Swiat KATOLICKIEGO

LEKCYJONARZ MSZALNY W JEZYKU POLSKIM

W czasie prywatnej audiencji jakiej Ojciec św. Paweł VI udzielił Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, Prymasowi Polski, ks. Henryk Kietliński, konsultor generalny Księży Pallotyńców w Rzymie i ks. Stefan Dusza, dyrektor Wydawnictwa „Pallottinum” w Poznaniu, wręczyli Ojcu św. Pawłowi VI komplet 7 tomów Lekcyjonarza Mszałnego w języku polskim. Papież w serdecznych słowach podziękował i wyraził uznanie dla przedstawionej edycji Lekcyjonarza, jak również udzielił apostolskiego błogosławieństwa na dalszą pracę wydawniczą „Pallottinum”. Mszałny Lekcyjonarz posoborowy został wydrukowany w poznańskim „Pallottinum” na zlecenie Konferencji Episkopatu Polski w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy i jest przeznaczony dla kościołów nie tylko w Polsce, ale i do użytku wszystkich ośrodków duszpasterskich w świecie. Całość Lekcyjonarza obejmuje siedem tomów, w tym pięć pierwszych tomów zawiera czytania na Adwent, Boże Narodzenie, Wielki Post, Wielkanoc oraz na niedzielę i dni powszednie w ciągu roku. Tom VI zawiera czytania na uroczystości Matki Bożej i Świętych, tom zaś VII zawiera czytania na Msze św. tzw. „obrzędowe”, tj. Msze św. w czasie sprawowania których przewidziane jest sprawowanie sakramentów św. i sakramentaliów: Chrzest św., Bierzmowanie, I Komunia św., Małżeństwo, Namaszczenie Chorych, pogrzeb chrześcijański... Dwa ostatnie tomy ukażą się w sprzedaży w najbliższym czasie.

Oprócz Lekcyjonarza Poznańskie „Pallottinum” opublikowało „Kanon mszalny” z nowymi Modlitwami eucharystycznymi, „Liturgię godzin” (breviarz) dla sióstr zakonnych i jest w przygotowaniu „Liturgia godzin” (4 tomy) dla kapłanów. Do tego należy dodać liczne wydania tekstu Pisma Świętego i Komentarza biblijnego; dokumentów II Soboru Watykańskiego, Encyklopedii Katolickiej (2 tom w druku), jak również

wielu książek o treści religijnej i kulturalno-religijnej. W Roku Świętym 1975 w Rzymie przy Papieskim Instytucie Studiów Historycznych prowadzonym przez Ojców Jezuitów (dyr. o. H. Foksiński) została zorganizowana wystawa powojennych Wydawnictw Pallotyńskich w Kraju i za granicą (Paryż Osny).

Ks. Bogumił Lewandowski

NOWI DIAKONI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W archidiecezji Cincinnati: wyświęcono ostatnio 39 stałych diakonów, prawie wszystkich żonatyh Święceń udzielali: miejscowy sufragan, bp Daniel Pilarczyk oraz arcybiskup Ohio, Joseph Barnardin. W uroczystości uczestniczyli rodziny diakonów, żony i dzieci.

KSIĄDZ BP PAUL ETOGA ODWIEDZIŁ POLSKICH MISJONARZY

Po raz pierwszy w dziejach Kościoła kameruńskiego sesja plenarna Konferencji Episkopatu Kamerunu odbyła się w Północnym Kamerunie. Miejscem spotkania biskupów było Garoua. Obrady trwały od 9 do 13 listopada 1976 r. Ks. bp Paul Etoga, ordynariusz diecezji Mbalmayo, pozostał jeszcze kilka dni na północy, by odwiedzić misje prowadzone przez polskich oblatów. Dostojny hierarcha otrzymał sakrę biskupią w roku 1955 jako pierwszy rodzimy biskup kameruński. W towarzystwie ks. bpa Jean Pasquier OMI, biskupa pomocniczego Garoua, ks. bp Paul Etoga przybył do Guider, największej parafii w polskim sektorze, prowadzonej przez oblatów, ojców Franciszka Chrószcza, Stanisława Jankowicza i Antoniego Kurka. Po odprawieniu Mszy św. i wygłoszeniu słowa Bożego Księża Biskupi udali się do punktu misyjnego w Bang, gdzie udzielili sakramentu chrztu 33 dorosłym katechumenom przygotowanym przez o. Franciszka Chrószcza OMI. Następnego dnia dostojni goście wyjechali do Mandamy, by odwiedzić misjonarzy piemienia daba, o. Mariana Biernata OMI oraz o. Adama Rolka OMI. (AK)

MSZA ŚWIĘTA ZA ZMARŁYCH NIEKATOLIKÓW

Kongregacja Doktryny Wiary ogłosiła ostatnio dekret dotyczący publicznego odprawiania Mszy św. za zmarłych chrześcijan niekatolików. Obecnie — w myśl Dekretu — można będzie publicznie odprawiać Mszę św. za zmarłego ochrzczonego w innej niż katolicka wspólnota kościelna — oczywiście za zgodą biskupa ordynariusza miejsca. Liturgia za zmarłych odprawiana będzie na prośbę rodziny lub najbliższych.

SZKOŁY KATOLIKÓW NA ŚWIECIE

W latach 1975—76 nauczaniem katolickim objętych było 1 900 000 uczniów szkół podstawowych, nauczanych przez 98 200 profesorów, w 90 procentach świeckich.

MODLITWA WIERNYCH NA 2 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bóg działa w każdym człowieku i nie szczędzi swych darów. Módlmy się więc za nas i świat cały.

1) Aby Kościół natchniony nadzieją, spoglądał w przyszłość z ufnością.

2) Aby Kościół przez miłość stał się świadkiem Chrystusa swojego Oblubieńca.

3) Aby wszyscy wierzący dążyli do jedności Kościoła.

4) Aby małżonkowie, przeżywający kryzys, przyjaciele czy rodziny podzielone, odnaleźli radość wzajemnej miłości.

5) Abyśmy wszyscy w naszej wspólnocie podjęli trud dążenia do jedności.

Panie Jezu, w czasie godów w Kanie, zamieniłeś wodę w wino, aby weselna radość nie została przerwana: przemień nasze serca, aby świat, z którym związałeś swoje życie, poznawał coraz bardziej radość kochania. Który żyjesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

Za naszą i waszą wolność

Wojciechowski zaklaskał w dłonie, aż Michalina wyjrzała przez okno czy czasem ktoś nie zwrócił uwagi na tę dosyć głośną rozmowę. Ale za oknem była pustka i tylko mrok już kładł się mglistym oparciem na białe domki i ulice. W normalnych czasach już zapewne paliły się światła w domach i uliczne lampy. Obecnie okna straszyły ciemnymi plamami, podczas gdy na ulicach przewiewał zwinny wiatr podzrucając kawałkiem papieru lub uschłym liściem. Wobec tego, że i w mieszkaniu stawało się mroczno, Michalina przeprosiła gości, zasłoniła kotarami okna i zapaliła światło. W jednej chwili odetchnęli wszyscy i radość wstąpiła w serca.

— A teraz wypijemy na zdrowie naszych żołnierzy, co walczyli lub walczą jeszcze za Polskę na wszystkich frontach świata — powiedział Gawroński, wznosząc do góry szklankę z winem.

Obecni bez słowa sprzeciwu poszli za jego przykładem, a Gawrońska otarła dłonią oczy, bo łzy zalśniły jej pod powiekami.

— Niech żyją ci co nie zginęli! — zawołał któryś z młodszych.

— I oby doczekali zwycięstwa! dodał Kowalik, wychylając jednym tchem pełną szklankę wina.

Niektórzy poszli za jego przykładem, a inni upili tylko troszkę i odstawili szklanki czy kieliszki do następnej okazji. Niemniej atmosfera ożywiła się.

— Ładnie sobie tu żyjecie na tej emigracji — rzekł Stolarek, rozglądając się po mieszkaniu — i żeby nie ta wojna, to bym i ja do was zawitał wcześniej.

— Wszędzie dobrze — odparł Kaczmarek — gdzie nas nie ma. Mieszkał pan w Polsce i na pewno dobrze się panu powodziło. Życie na emigracji nie jest takie przyjemne jak się wydaje niejednemu. Choćby ten język francuski.

— A właśnie ten język — mówił dalej Bronis — to był dla mnie od początku wielką zagadką. Gdy dojechałem do obozu wojskowego w Coetquidan, to przyjechał do nas pewnego dnia jeden francuski generał i zaczął nas oglądać i wypytywać o to i owo.

— „Jaki był wasz zawód w cywilu?” — pyta mego kolegę z prawej strony. Ten odpowiada „Machineur” — „Nie mówi się „machineur” a „machiniste” — poprawia go generał. „A wy — zwraca się do mego kolegi z lewej strony. — Ja jestem „tourniste”, panie generale!” Generał się śmieje i mówi: „Chyba „tourneur?” — A zwracając się do trzeciego, zadaje mu to samo pytanie co poprzednim: „Co robiliście w cywilu?” — Ten robi komiczną minę i rozkładając ręce odpowiada zrezygnowany: „Teraz już nie wiem, panie generale, co mam powiedzieć, czy byłem mineur czy ministre!”

Znowu śmiech obiegł całe mieszkanie, a Wojciechowski podchwytyjąc z miejsca wątek rozmowy powiedział:

— Mowa francuska jest piękna, tylko ją trzeba poznać. Jak przyjechałem do Francji, to na masło mówiłem „br”, a na ser „frok a mosz” bo mnie tak nauczyli. Po

paru latach już mówiłem, jak Francuz. Kiedy w 1937 roku przyjechałem do Polski, to udawałem trochę Francuza. Przychodzę do domu i wołam od progu: „Allo, bonjour!” Matka chwyciła się za głowę. „Józio! — krzyknęła — jak ty mówisz?” „No, bonjour, comprenez vous!” Zapłakało matczyśko, choć ją całowałem po rękach. „Jesteś już taki obcy — szeptała przez łzy, tuląc mnie do piersi. „Nie prawda — powiedziałem wtedy po polsku — ja taki sam Polak, jak i wy wszyscy” Wówczas rozjaśniła się jej mina, bo zrozumiała, że sobie z niej żartowałem.

— Każda mowa jest piękna — odezwał się milczący dotąd Michał Grzonka, który do czasu wojny chodził do polskiego gimnazjum w Bytomiu i tutaj we Francji, uratował go od śmierci najlepszy jego kolega gimnazjalny, Polak w mundurze niemieckim, Kazimierz Hansa. — My Polacy uważamy, że nasza jest najpiękniejsza, bo w tej mowie przemawiali do nas rodzice. Tą mową rozmawiali nasi przyjaciele, krewni i znajomi. W tej mowie rozmawialiśmy z innymi ludźmi i z Bogiem. I język francuski ma swoją historię i swoje walory. Żeby coś ocenić w życiu, trzeba to poznać, zrozumieć i ukochać. To samo dotyczy i języka.

Te mądre słowa wprowadziły nastrój powagi. Twarze obecnych przyoblekły się jakby znuzeniem. Dopiero jak zwykle pełen werwy Wojciechowski, uderzył szklanką o stół i zawołał:

— Tak się bawić, to się bawić! Portki sprzedać, frak zastawić! Kiedy już rozmowa zeszała na język francuski, to jedyną osobą obecną, która zna najlepiej ten język, bo tutaj do szkół chodziła, to pani Michalina. I dlatego do niej się zwróć z prośbą, by mi przetłumaczyła na język francuski takie cztery słowa: „Piękne łóżko... ciche kroki” — powtórzył Wojciechowski.

Młoda mężatka pomyślała przez chwilę. Wszyscy patrzyli na nią z ciekawością, bo Wojciechowski uśmiechał się łobuzersko i mrugał jednym okiem w stronę mężczyzn.

Michalina nie przeczuwając podstępny, po namyśle, powiedziała, jak na egzaminie:

— „Piękne łóżko” to po francusku brzmi „beaux lit”, a „ciche kroki”... to „doux pas”... Czy nie tak?

— Tak, tak! — zawołał Wojciechowski — Ale niech pani Michalina powtórzy raz jeszcze te cztery słowa po francusku...

— „Beau lit.. — zaczęła i urwała, bo mężczyźni wybuchnęli głośnym śmiechem. Widać, że im Wojciechowski podszeptał o co chodzi, bo zataczali się nad stołem, szczerze ubawieni, podczas gdy kobiety siedziały zdziwione i milczące.

— Z czego się tak cieszycie? — odezwała się Matysiakowa.

— Powiem ci w domu — odpowiedział jej mąż — bo tu za dużo ludzi.

Ucichła więc, a i inne kobiety też nic nie pytały, bo w języku francuskim nie były mocne. Wojciechowski zaś mówił dalej:

(ciąg dalszy nastąpi)

Ludzie są tacy

NAJMNIEJ ŚMIECĄ SZWAJCARZY. Statystyka wykazuje, że najmniej śmieci „produkują” Szwajcarzy, dostarczając 150 kg odpadków rocznie na wysypiska. Jest to ilość „na głowę” obywatela. Tymczasem na dalszych miejscach znajdują się inni obywatele zachodnioeuropejscy: RFN i Włosi — 200 kg, Duńczycy — 230 kg, Holendrzy — 270 kg, Anglicy — 272 kg, Francuzi — 290. Największym dostawcą śmieci jest mały Luksemburg, którego mieszkańcy co roku wyrzucają ok. 400 kg odpadków.

KOMPLEMENT OD SZKOTA... Na pytanie, jaki najmiłszy komplement otrzymał w życiu, pisarz angielski Waugh odparł:

— Najmiłszy słyszałem od pewnego Szkota. Powiedział mi mianowicie: „Tak mi się ostatnia pańska książka podobała, że omal jej nie kupilem”.

W 100 TYGODNI DOOKOŁA ŚWIATA. Owacyjnie powitanie zgotowali mieszkańcy Vancouveru Johnny Hathaway rysownikowi pochodzącemu z Anglii. Zakończył on właśnie podróż rowerem dookoła świata, która trwała 100 tygodni. Hathaway (51 lat) przebył łącznie trasę ok. 90 000 km, która wiodła przez 51 krajów na sześciu kontynentach. Nie ominął on nawet wysp Fidżi na Pacyfiku. Jego wędrowka była pełna przygód: w Manchester ukradziono mu rower i dopiero na apel telewizji złodzieje zwrócili go globtroiterowi. W Indiach napadli na Hathawaya bandyci Kanadyjczyk przyjechał pociągiem do Polski. W USA zapłacił mandat karny, ponieważ rowerem jechał po autostradzie. Niełatwe jest życie wędrowca w XX wieku.

W SĄDZIE. Sędzia zwraca się do świadka:

— A więc świadek widział, jak oskarżeni bili się krzesłami... Dlaczego świadek nie próbował ich powstrzymać?

— Nie było już wolnych krzesel, proszę sądu...

Śmierć Claudela

Niestety! Claudel się starzał. Nie jego głowa, dzięki Bogu, ale strudzony wędrowiec — serce. On sam czuł to najlepiej. Okazywał więcej słodyczy, więcej tkliwości. Kiedy się go odwiedzało, delikatnie zatrzymywał na dłużej. Znałem już te objawy z ostatnich dni Charlesa Granval, który odszedł w 1942. Rzadsze stały się chwile, w których nagle opuszczał gościa usadowionego w krześle, i wymykał się, posłuszny wezwaniu swej potężnej wyobraźni. Patrzył teraz na ludzi dłuższym spojrzeniem. Jego radość, jego wyniosłość nie zanikły, ale czuło się, że bliższy jest tym, których naprawdę lubił.

Jeden z przyjaciół przekazał mi wiadomość o śmierci o siódmej rano. Pobiegłem natychmiast, wbrew wszelkim względom przyzwoitości, pociągnięty nieodpartym porywem całej mojej istoty.

W salonie, obecnie pograżonym w nocy, postawiono łóżko, na którym Claudel leżał ubrany, z krucyfiksem w dłoniach. Uderzyło mnie podobieństwo jego pośmiertnej maski do popiersia, które go przedstawiało jako młodego cesarza rzymskiego, a które jego siostra zrobiła, kiedy miał lat osiemnastcie.

Zdumiewająca szlachetność, pogoda, piękno. Pomijam mój smutek, ważny jest sam Claudel.

Powiedziano mi, że śmierć przyszła po niego, kiedy czytał książkę o Rimbaudzie profesora Mondora — śmierć czekała aż krąg się zamknie. „Pozwólcie mi umrzeć spokojnie, nie boję się!” Takie były, jak mi powiedziano, jego ostatnie słowa.

Odszedłem prawie od razu; już rzucał się ku niemu Paryż i na rodzinę zwałił się ceremoniał narodowego pogrzebu.

*Odchodziliśmy już wiele razy,
Ale teraz to już na dobre...*

(„Ballada” Claudela)

Claudela zabrano do krypty w Notre Dame de Paris i ceremonia pogrzebowa odbyła się na placu przed kościołem, w dotkliwy ziąb. Spadł śnieg. Wzniesiono dwie estrady. Dał przentkliwy wiatr, a tę lodowatą temperaturę ochłodziła zbyt surowa organizacja. Plac był za duży, ziąb zbyt zniechęcający, katafalk, zanadto oddalony od trybun, nikły. I za dużo barier utrudniających ludziom dostęp.

Wolałbym, żeby pożegnaniem Claudela zajęła się młodzież. Chciałbym, żeby lud Paryża mógł swobodnie przepychać się wokół jego trumny. Wolałbym, żeby ten narodowy hołd odbywał się w pięknym nieładzie, uiewolny od elementów jarmarcznych, od improwizacji i żaru krwi. A tego dnia pochowano nie poetę, ale ambasadora i członka Akademii.

Po tej oficjalnej, przejmująco zimnej ceremonii złożony został ponownie w krypcie katedry, w której siedemdziesiąt lat wcześniej otrzymał znak Doni Muzyki, córki Bożej.

Wszystko to wydawało mi się rozdzierające.

Na szczęście pozostało jego dzieło. Na przekór temu ponuremu odejściu zrodził czy — lepiej — objawił się inny Claudel. Nietrudno zrozumieć, dlaczego ludzie wynieśli zjawy. Claudel zmarły ustępował miejsca nowemu Claudelowi.

Ten Claudel był u mego boku w roku 1959, przy „Tête d’or”.

Claudel pozostał przez sześć miesięcy w krypcie katedry i dopiero w sierpniu odbył się jego prawdziwy pogrzeb w Brangues koło Morestel (Izera). Pani Claudel i jej dzieci poprosili, żeby go od nas pożegnał nad grobem.

Przyszło lato. Przepiękny dzień, jeden z tych dni czerwca lipca i sierpnia, o jakich pisał Péguy. Spotkanie wszystkich części świata, w prowincji pełnej letników, wyznaczono w jego zamku, tuż nad Rodanem. Czyste niebo, olśniewające słońce, przepiękna ziemia przyrody śpiewały pieśń życia. To wreszcie godne było Claudela!

Ukazał się zamek w Brangues. Poznałem wielką aleję platanów, dwa okna gabinetu Claudela o zamkniętych teraz żaluzjach; ileż razy odnajdowałem tu mego starego Mistrza! Udaliśmy się bezpośrednio do kościoła. Po drodze spotykaliśmy tłumy ściągające ze wszech stron: oficjalni goście, wierni czciciele poety, ciekawi letnicy, dziennikarze, fotografowie. Bóg wie, kto jeszcze.

Po wejściu do małego kościółka poznałem od razu duszę Claudela.

Czekała tu, uległa i spokojna, aż wszystko zostanie przepieczątowane.

Jego ciało, pokryte kwiatami, otaczali wiejscy strażacy w sukienkach mundurach. Nad wrotami, skupiony

przy fisharmonii, cały rój wieśniaków i wieśniaczek robił próby głosu, każdy na własną rękę. Nareszcie improwizacja! Sympatyczne i autentyczne czczone gęby wieśniaków w strażackich strojach tchnęły prawdą i operetką zarazem. Nieład chórów wprowadzał atmosferę 14 lipca. Małe chorągiewki zmieszane z kościelnym kitem i proporczykami strażaków dopełniały nastroju święta. Brakowało tylko petard.

Kościół był za mały, więc wszyscy się tłoczyli, większość ludzi została na dworze, pod drzewami placu, na którym wzniesiono niedużą czarną trybunę z mikrofonem.

Na uboczu stała malutka kapliczka Najświętszej Panny, niepiękna, ale czysta w swej prostocie, gdzie często widywałem Claudela pogrążonego w modlitwie (przychodził tu co rano).

Cały ten ruchliwy tłum szczerze wzruszony. Nareszcie prawdziwie ludzkie ciepło.

Naiwne i pełne zapału poderwanie się na baczność strażaków, pierwsze trzy pieśni, które jakimś cudem się zharmonizowały — i rozumiały, że wkroczyła tu Francja. Istotnie była tu w pełni reprezentowana: Francja katolicka w osobach kardynała Gerlier, w uroczystym czerwonym stroju i biskupa de Belly, jakby jego mroczniejszej repliki: otoczonych świętą kanoników i proboszczów. A także ich odpowiednik: Francja świecka — Edouard Herriot, w galowym stroju akademika. Claudel lubił

Herriota. I on mimo swego wieku, cnoty i tragicznego stanu zechciał tu przybyć. Był z pewnością drugą osobistością Francji, ale — rzecz rzadka — reprezentował też przyjaciela.

Prawda, że tym razem wszystko przebiegało jak należy? Strażacy, ruchliwi chórzyci, kardynał, przedstawiciel rządu, przwiaciele, ciekawscy wieśniacy, zona, pięcioro dzieci, osiemnaścioro czy dziewiętnaścioro wnucząt — wreszcie prawdziwy pogrzeb Claudela. Byliśmy w miarę, jak on mówił. Bóg rysował jego portret. Niczego mu nie szczędzono. Strażacy wypełnili swą służbę; chórzyci śpiewali bardziej sercem niż głosem. To o wiele piękniejsze! Ministranci byli bezbłędni, a wierni złączyli się w pełnej skupienia ciszy. Podczas religii wręcz namacalna.

Zdaje mi się, że dwaj prałaci spierali się, który z nich udzieli abszolucji. Sprawa hierarchii, rzecz zwykła. To tak ze było potrzebne. Kardynał Gerlier pochwyił mikrofon ustawiony przy katafalku, kilka razy pstryknął wien paznokciem, żeby sprawdzić — jak prawdziwy profesjonalista — czy jest podłączony, po czym zabrał głos.

W Akademii Francuskiej obowiązuje tradycja, że członek witający nowo obranego przeprowadza dowcipną, ale sprawiedliwą krytykę jego braków. Przyjmują go, ale trochę wybrzydząc. Lekki, przelotny policzek wymierzony szczęśliwemu akademikowi, zapewne by przypomnieć dzień bierzmowania.

Kardynał Gelier, świetny adwokat, świetny mówca i człowiek pełen połotu, iście renesansowy prałat, nie zapomniał o tej tradycji i wśród zdań pochwalnych przemycił kilka cierpkich krytyk, żeby nas upewnić, że Claudel został już przyjęty do niebiańskiej akademii.

Na koniec z kropidłem obeszliliśmy w koło trumnę, po czym ustawiliśmy się przed kościołem.

Tłum jeszcze zgęstniał. W środku żałobna czerń, ale im bardziej krąg się poszerzał, tym ów tłum stawał się barwniejszy: wzorzyste sukienki, szorty, letnie koszule, czapki białe, niebieskie, czerwone, brązowe. Ta pstrokaczna harmonizowała z dachami domostw o różnobarwnych dachówkach, we wszystkich odcieniach błękitu nieba, całej gamie zieleni.

Stanęliśmy kręgiem wokół czarnego podium i Herriot z trudem tam pokaśtykał, żeby pożegnać przyjaciela. Był

(ciąg dalszy na str. dziewiętej)

MIGAWKI EMIGRACYJNE

POLONICA NA ZAMKU W MONTRESOR. Muzeum Narodowe w Poznaniu w ramach cennej serii pt. „Monografie Muzeum Narodowego w Poznaniu” wydało ostatnio w niewielkim nakładzie dwie wielce interesujące pozycje. Pierwsza z nich to studium prof. Andrzeja Ryszkiewicza „Polonica na zamku w Montrésor”. Autor omawia w książce genezę, historię i rozwój kolekcji, złożonej ponad sto lat temu przez Ksawerego Branickiego na zamku w miasteczku Montrésor we Francji i zachowanej w stanie nienaruszonym do dziś w rękach potomków Branickiego. Cennym uzupełnieniem studium jest szczegółowy katalog poloników ze zbiorów Montrésor, obejmujący 87 pozycji z zakresu malarstwa i rzeźby, dzieł sztuki artystów polskich i obcych od XVII do XX wieku (m.in. dzieła Rodakowskiego, Grottigera, Malczewskiego). Część ilustracyjna ukazuje obok widoków zamku najsławniejsze eksponaty kolekcji.

HISTORYK TEKSASU. Ksiądz Jacek Przygoda, jeden z bardziej znanych historyków polskich na terenie USA, wpłacił w ciągu ostatnich kilku miesięcy 1700 dolarów na konto Polskiego Muzeum w Ameryce, które mieści się w Chicago. Ksiądz Przygoda w swej pracy naukowej interesuje się najbardziej historią polskiego osadnictwa w Teksasie. Obecnie pracuje nad trzytomową książką poświęconą tym właśnie sprawom. Pierwszy tom ukazał się już w 1971 r. pod tytułem „Teksascy pionierzy z Polski”. Ksiądz J. Przygoda, były prezes Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego, jest obecnie wykładowcą historii ekonomii na Uniwersytecie Loyoli w Los Angeles.

BISKUP SHELDON SOLINSKI. Konsekrowany w czerwcu ubr. nowy biskup amerykański polskiego pochodzenia, Gilbert Sheldon-Soliński wybrał biało-czerwony kolor dla swej biskupiej tarczy herbowej, aby podkreślić tym swoje polskie pochodzenie. Nowy biskup urodził się przed 49 laty w Cleveland, a jego rodzicami są Maria i Ignacy Solińscy.



Wypełniony Bogiem

92

Zbawienie świata — jak ostatnio rozważaliśmy — jest wspólnym i niepodzielnym dziełem Boga i człowieka. Albowiem, w osobie Boga-Człowieka ani człowiek nie przestał być człowiekiem, ani Bóg — Bogiem. Fundamentem zaś jedności jest prawo podobieństwa, według którego Bóg zaplanował człowieka, gdy go stworzył jako swój obraz: żywy i widzialny. To prawo podobieństwa jest też prawem doskonałości człowieka.

Pierwszy człowiek, przez grzech, zerwał z Bogiem i przestał być Jego obrazem, bo zniszczył w sobie to podobieństwo. Natomiast Chrystus, jako drugi Adam, jest widzialnym „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1, 15). W Nim też, jako w człowieku doskonałym, prawo podobieństwa stało się fundamentem zjednoczenia Boga z człowiekiem i zasadą jedności działania, miłości i ofiary. W tym świetle patrząc, zbawienie nie przestając być dziełem Boga jest równocześnie dziełem Tego, który jest „obrazem Boga”. Dzięki temu, każdy człowiek ma możliwość zbawienia się, przez osobiste włączenie się w zbawcze dzieło Chrystusa, Boga-Człowieka.

Dla ilustracji popatrzmy na niektóre konkretne momenty. Pismo św. poucza, że Bóg nie chce, aby grzesznik zginął ale by się nawrócił i żył. Czy Ten, który jest obrazem Boga, może chcieć czegoś innego?

Gdy Bóg tak ukochał człowieka, że sam siebie daje dla jego zbawienia, Ten który jest obrazem Boga w ten sam sposób kocha człowieka — aż do wydania samego siebie. Gdy Bóg, dając się człowiekowi wyniszcza samego siebie, Ten który jest obrazem Boga nie kładzie absolutnie żadnych granic swciemu oddaniu się za grzeszników. Ukochał ich aż do śmierci.

Miłość Boga w stosunku do człowieka jest tak wielka, że nie przestał go kochać nawet po jego upadku. Ten, który jest doskonałym obrazem Boga w ten sam sposób kocha człowieka. Idzie między grzeszników, szuka tych, którzy poginęli, aby wszystkich na nowo zgromadzić w domu Ojca i na nowo im przywrócić podobieństwo Ojca.

W dziele zbawienia, obojętnie czy pa- trzymy na nie od strony Boga czy od strony Tego, który jest obrazem Boga, widzimy całkowitą identyczność zbawczej woli, miłości i daru. Bóg z miłości powołał człowieka do wspólnoty życia z sobą i samego siebie daje człowiekowi. Ten, który jest doskonałym obrazem Boga i jako taki jest wypełniony Bogiem, nie może niczego innego dawać jak samego siebie — ale **siebie wypełnionego Bogiem. Tym samym Boga daje w sobie.** Tego Boga Chrystus daje człowiekowi w sobie samym daje człowiekowi przystęp do Boga.

Zresztą — czy Chrystus w ogóle mógłby dawać człowiekowi coś innego jak Boga? Czy człowiek w ogóle może dawać coś czego by nie zawdzięczał Bogu? Gdy to zrozumiemy, pojmimy również, że w mszy św. nieustannie na nowo składamy Bogu tę ofiarę jaką Chrystus sam złożył i nam dał do składania. Ale o tym nieco później.

Aby nie zapomnieć o Bogu we wszystkim co powiedziane było o udziale człowieka w ofierze Chrystusa musimy koniecznie pamiętać, że człowiek sam z siebie nie może niczego ofiarować czego by przedtem nie otrzymał od Boga. „Od Ciebie wszystko pochodzi i co z ręki Twojej mamy, dajemy Tobie” — mówi Dawid (1 Krł 29, 14). Albo św. Paweł: „Cóż masz czego byś nie otrzymał” (1 Kor 4, 7). Człowiek niczego nie ma czego by nie otrzymał, czego by Bogu nie zawdzięczał. Sobie chyba tylko może przypisać pustkę i spustoszenie wyrządzone odejściem od Boga, dawcy wszelkiego dobra.

Nie tylko człowiek, ale w ogóle wszystko co istnieje jest odbłaskiem Boga, Jego mądrości, potęgi, miłości, dobroci. Niebo i ziemia głoszą chwałę Jego. Człowiek (ze wszystkim czym jest) tym doskonalszym jest człowiekiem im wierniej jest odbłaskiem i obrazem Boga.

Bóg jest wszystkim, we wszystkim. Człowiek zaś, o ile Bogiem jest wypełniony — o tyle jest Bogiem działającym przez człowieka. Pięknie to wyraził prezydent Kennedy, gdy powiedział, że wiel-

kie dzieła Boga są dokonywane rękoma ludzi.

„Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam” — mówi Chrystus (J 5, 17). Jako drugi Adam, człowiek doskonały i obraz Boga, Chrystus nie tylko całkowicie jest wypełniony Bogiem, ale przez Wcielenie zjednoczony z Bogiem. Toteż **w Chrystusie Bóg zbawia człowieka przy pomocy człowieka.** „Przybrana natura ludzka służy Słowu Bożemu za żywe narzędzie zbawienia” — mówi Sobór (K 3). Koniecznie trzeba podkreślić słowo „żywe” narzędzie, a należałoby jeszcze dodać **narzędzie wolne i świadome. Właśnie w tym leży zbawcza wartość ofiary Chrystusa jako człowieka. Gdy działa jako obraz Boga, gdy we wszystkim jest odbłaskiem Boga — to jest w Nim jako człowiek wolny, a nie jako robot, czy przymuszony niewolnik.** Ta człowiecza wolność w Chrystusie nie została zniesiona ani spętana nawet przez zjednoczenie z Bogiem. Wprost przeciwnie.

Przez zjednoczenie z Bogiem człowiecza wolność Chrystusa stała się jeszcze pełniejsza, stała się doskonałym odbłaskiem wolności samego Boga. Stąd wszystkie zwycięstwa Chrystusa nad pokusami tego świata, poczynając od kuszenia na pustyni.

Chrystus — to najwspanialsza, że tak powiemy, synteza, dla której Bóg stworzył człowieka i do której wszystkich ludzi chce doprowadzić. Gdy w nieskończoność miłości, Bóg wszystko daje człowiekowi, a nawet swoje Bóstwo mu udostępnia, człowiek (w Chrystusie) jako doskonały obraz tej samej miłości, ze swej strony wszystko oddaje Bogu. Daje Bogu całe swoje człowieczeństwo. W jednej osobie Boga-Człowieka, dokonuje się akt wzajemnego i całkowitego daru. Dar Boga dającego się człowiekowi i dar człowieka całkowicie oddającego się Bogu. Bóstwo Boga staje się ludzkie a ludzkość człowieka zostaje odbóstwiona. Ponieważ jest to dar nieskończoności miłości, ani Bóg nie przekreśla człowieka, ani człowiek nie pomniejsza Boga. Skutek jest tylko ten, że pełny i wzajemny dar wyraża się w całkowitej jedności działania, miłości i ofiary. Ponadto, ze strony Chrystusa, jako drugiego Adama jest zadośćuczynieniem za winę pierwszego Adama, który nie docenił daru Boga i sam Bogu się nie oddał.

Ks. Witold Kiedrowski

Boże Narodzenie

Zwróciliście uwagę młodzi Przyjaciele w czasie Bożego Narodzenia, że Ewangelia św. podkreśliła: wszystkie drzwi wszystkie domy były zamknięte dla św. Rodziny — dla mającego się narodzić Boga (św. Łukasz, roz. II, wiersz 1-22).

Czy przeżywaliście kiedyś młodzi Przyjaciele ciemną, zimną noc? Szukaliście hotelu, oberży, miejsca aby odpocząć. Wszystko zajęte, wszystko zamknięte. A tu się chce spać! Dom przy domu. Nigdzie światła, aby o coś zapytać. A zresztą czy ktoś nieznamy odważyłby się przyjąć na nocleg?

A ta matka matka w ciąży, za kilka godzin ma przyjść rozwiązanie. Ona o tym wie. Nie ma miejsca, nie ma szpitala, ambulansu, nie ma nic.

Jaki byłbyś zrozpaczony młody człowieku, gdybyś znalazł się z żoną w takich okolicznościach na ulicy?

Spędziłeś Boże Narodzenie. Narodzenie Boga i człowieka. Czy pomyślałeś, że tym mieszkaniem, w którym się Chrystus miał narodzić, tym domem, było Twoje serce?

Pukali do Ciebie! Prosilili Cię! Wołali głosem kołęd! Wkładali w ręce opłatek, aby Ci przypomnieć, że masz przyjąć dar Bożej i ludzkiej miłości! Może śpiewałeś, cieszyłeś się, bawiłeś się. Ale czy jesteś pewny, że to właśnie były te święta, kiedy Bóg puka do Ciebie?

Spostrzegłeś się, że ta zimna grota, w której się Chrystus miał narodzić, to było Twoje zimne serce? Zamknięte dla Boga! Nieczułe na rodziców dla przypadkowo spotkanych przyjaciół, obcych, nieszczęśliwych, chorych.

Ciemna i zimna betlejemska grota, została wypełniona światłem i ciepłem. Ona gościła biednych pasterzy i bogatych mędrców, dlatego, że w niej zamieszkał Bóg.

Jeśli nie stało się to w Twoim sercu, to nie wszystko stracone.

Na Twojej drodze jest ciągle nowo narodzony Jezus. Będzie uciekał do Egiptu! Będzie potrzebował schronienia! Jeszcze bardziej Ty Go będziesz potrzebował, dlatego będziesz miał okazję spotkać Go na drodze z Maryją i Józefem. Zachowaj się więc tak, by o Tobie nie powiedziano:

„nie było dla Niech miejsca w gospodarstwie.”

Nie przejdź znowu obojętnie. Przeciwnie, pędź za Nim... pędź za potrzebującymi... To nie ktoś, to On. Syn Boży, Zbawiciel świata, Twój Zbawiciel i Twój Przyjaciel, który czeka na Ciebie. Ale pamiętaj, że jesteś wolny.

Wiedział o tym nasz wielki wieszcz Adam Mickiewicz, kiedy pisał:

„Wierzysz, że Chrystus narodził się w betlejemskim żłobie lecz biada Ci, jeśli nie narodzi się w Tobie”
Z.S.B

(ciąg dalszy ze str. siódmej)

już wyczerpany i musiał kilkakrotnie przerywać, targany gwałtownymi atakami kaszlu.

Na mnie kolej wypadła przy złożeniu do grobu. Z wzrastającym strachem czułem, że ta chwila się zbliża.

Wiejscy strażacy wzięli Claudela na ramiona: pochód żałobny rozciągnął się na białej, pylistej i rozdręganey u-pałem drodze.

Odsunąłem się trochę od kolumny, żeby nie tracić z oczu Claudela. Przekroczone brame. Piękny czarny pies dozorca patrzył na odejście wielkiego człowieka. Claudel wszedł w strefę cienia, pod wysokie, niewzruszone platany. Zarysował się jak akwaforta na jasnym tle zamku, starannie zamkniętego. Skierował się w wąską drogę wiodącą w głąb parku i zniknął z oczu. Trzeba było zaczekać, aż grabarze skończą swą pracę i uprzejmi strażacy zwiną kwietne girlandy. Serce mi biło, głowa pałała. Nic już nie czułem. Odzyskałem świadomość dopiero stojąc wobec tłumu licznego jak liście, i z gniewną pasją, którą broniłem się przed wzruszeniem, złożyłem Claudelowi ostatnie wyznanie wiary.

Potem wszyscy się rozproszyli i poszli na śniadanie. Niebo, ziemia, ludzie odpowiedzieli na wezwanie Claudela. Odbył się jego rzeczywisty pogrzeb.

Pani Claudel, kobieta niezwykła, wzór niezłomności, godności poświęcenia, sama wbrew wszystkiemu nadzorowała rozstawienie czterdziestu pięciu czy pięćdziesięciu nakryć.

W ciągu tych chwil spędzonych w Brangues nie było ani sekundy sztucznej, napuszonej, zalatującej hipokryzją. Przy śniadaniu panowała naturalna prostota. Rozmawiano. Życie toczyło się dalej. Po odejściu od stołu wnuki Claudela, jak w inne dni, zaczęły w sposób zupełnie naturalny grać na trawniku w krokieta, może tego dnia po to, żeby za dużo nie myśleć. Inni ra-

zem ze mną udali się ponownie na grób. Grabarze, rzetelni rzemieślnicy, przetaczali płytę nagrobną ponad lochem. Architekt, który kamień zaprojektował, kierował pracą. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo Claudel lubił dobrze wykonaną robotę.

Dzieci rzuciły ostatnie spojrzenie w głąb lochu, na trumnę pokrytą kwiatami, zanim kamień nie przykryje jej na zawsze, a najmłodsze, wskazując paluszkami puste miejsce u boku Claudela, powiedziało cichutko, całkiem naturalnie: „Widzisz, tu położyła później babcię”.

Tuż przy grobowcu wznosił się mniejszy kamień, tego samego gatunku, rzekłbyś pisklątko obok kury — grób wnuczka Claudela; tutaj zwykł on być przychodzić, żeby odmówić różaniec.

Wkrótce wszystko zakończono. Obecności Claudela przypominały tylko wyryte litery:

*Tu
spoczywają zwłoki
i ziarno
Paul Claudel*

I zwłaszcza, o tak, wszystko dookoła; te pola, drzewa, krzątająca przy pracach rolnych, te stuletnie lipy, zamek pełen jego dzieci i wnuków, te szare, bezbarwne wierzby, na których stary poeta, u kresu swych wędrówek po świecie, zawiesił harfę:

*i ta smukła topola jak świeca,
jak akt wiary i jak akt miłości;
i wysoko w niebie ta gwiazda
jaśniejąca (może Maria w niebiesiech?), ta planeta śmierci
zwyciężająca —*

o której nie zaprzestaniemy rozmyślać...

W tym dniu poznałem nowy rodzaj samotności, która, lękam się nigdy nie przeminie.

Śmierć Paula Claudela (sryczeń roku 1955) zamykała liczny *exodus*, który w przeciągu trzech lat, od 1949 do 1952, zabrał jednego po drugim wszystkich, którzy mnie w większej czy mniejszej mierze ukształtowali.

*Jean Louis BARRAULT
Tłum. Ewa Krasnowolska*

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI I ZEBRAN

23 I 1977 — Opłatek Mężów Katolickich w LENS.

30 I 1977 — Opłatek Związku Młodzieży KSMP.

Górnicy i Róże

Bruay en Artois, 5.-8 grudnia 1976 r.

Tak się złożyło, że w tych dniach szczególnie dwa Stowarzyszenia święciły swoje rocznice i uroczystości patronalne: Towarzystwo Mężów Świętej Barbary i Bractwo Różańcowe.

Była więc okazja spotkania z Górnika-
mi i Różami, a wszystko uświetniła u-
roczystość oddania Parafii i Rodzin —
Najświętszemu Sercu Jezusa przez Nie-
pokalane Serce Maryi.

GÓRNICZY w Houdain rozpoczęli świę-
towanie, jak przystało na Mężów kato-
lickich — Mszą św. w pięknej, przytul-
nej kaplicy. Mszę św. w ich intencji od-
prawił miejscowy duszpasterz, ks. Wła-
dysław Dobroć S. Chr., a słowo Boże —
z urzędu rekolekcjonistę, parafialnego i
z sentymentu (wspomnienia z misji!)
wygłosił ks. Edward Szymeczko omi. By-
ła to już czwarta nauka tego ranka na
terenie parafii. Nad całością czuwał jak
zwykle „szef ekipy” — ks. prob. A. Sko-
morowski S. Chr.

Pomimo mgły i ślizgawicy kaplica by-
ła pełna. Św. Barbara i tym razem po-
mogła przebić mroki i pokonać trudnos-
ci! A że „nie samym duchem żyje czło-
wiek” — obiad zgromadził naszych Ro-
daków na sali polskiej jeszcze licznie!
Przy stole „prezydialnym” widziałem
miejscowego mera z małżonką oraz ko-
mendanta policji, pochodzenia polskie-
go, a nawet starszych państwa z Vieux
Condé, z Nord'u — „bo tam już nie tak,
jak tutaj”... Nie pierwszy raz spotykam
się z tym twierdzeniem i zawsze kusi

mnie zapytać: a dlaczego? — Czy w wiel-
kiej mierze nie zależy to od tych Pola-
ków, którzy przenieśli się z Pas de Ca-
lais do Nord, w okolice Valenciennes
czy nawet pod Dunkierkę? Czy to dla
niejednych nie była okazja, by zerwać z
polskim duszpasterstwem i polskimi to-
warzystwami? Niejedni — pamiętam z
własnego doświadczenia w Valenciennes!
— dopytywali się dopiero o Mszę
św. w języku polskim, gdy teściowa czy
matka przyjeżdżała w odwiedziny!... Prze-
praszam, nie chciałbym nikogo urazić.
Po prostu okazja, by rozważyć pewien
problem: ludzie, którzy wspominają la-
ta działalności w Pas de Calais i to ze
wzruszeniem! raptem w Nord całkowi-
cie obojętni są dla sprawy polskiej, go-
towi zamknąć drzwi przed polskim dusz-
pasterzem! Na szczęście nie wszyscy...

Od rozkoszy cielesnych przy wspania-
łym obiedzie „harburkowym” (nabiegał
się i napocił p. prezes Malik!) odrywa
nas wejście orkiestry górniczej „Echo”.
Znają ją uczestnicy zjazdów katolickich
w Osny, pod Paryżem, mają okazję słu-
chać ich co roku Parafianie w procesji
Bożego Ciała. Orkiestra założona w ro-
ku 1922, a więc licząca sobie 55 lat, z
dyrygentem, jubilatem tegorocznym, p.
Słonimskim, który przewodzi tej orkie-
strze równe pół wieku! Od p. prezesa
Schareiny Vidmara otrzymuję zdjęcie
orkiestry, którą umieszczamy z głębo-
kim żalem, że nie jest... dźwiękowe! —
nie przekazuje pełni dźwięku, zwłaszcza
(ciąg dalszy na str. jedenastej)



W TYM MIESIACU ODESZLI PO NAGRODĘ DO PANA

duszpasterze emigracyjni

ks. WOJEWÓDKA Ignacy z diecezji cheł-
mińskiej -- zmarł 26 stycznia 1954 r.
w MADRYCIE — ur. 27 VIII 1908 r.
ks. SZARKIEWICZ Kazimierz z diecezji
łuckiej — zmarł 21 stycznia 1972 r.
w BUFALO (USA) — ur. 19 I 1906 r.

wierni

Wiktoria Kopczyk,
Agnieszka Gzik,
Jan Kowalski
Agnieszka Pośpiech
Gertruda Malcher
Franciszek Nalepa
Antoni Morawiec
Stanisław Mundt
Marianna Matuszak
Józef Łacki
Karol Bernard
Piotr Cielenkiewicz
Roman Krynicki

*chętnie zamieścimy wspomnienie o na-
szych Wiernych Zmarłych, których na-
zwiska będą nam znane*



(ciąg dalszy ze str. dziesiątej)

tych polskich melodii, przy których według wyrażenia dyrygenta „AŻ PODŁOGA TRZESZCZY”!...

RÓŻE z Bractwa zaprosiły tego roku do udziału w swych tradycyjnych rekollekcjach wszystkich Parafian. Specjalnie zamówiony autobus objeżdżał poszczególne kolonie i zbierał najgorliwszych. Trochę godzina nabożeństwa była zbyt wczesna, nie wszyscy mogli brać udział w naukach, ale przy odrobinie dobrej woli nie powinno być zabraknąć przynajmniej jednej osoby z każdej rodziny!

Rozważaliśmy wspólnie Tajemnicę Bożej Miłości, zastanawialiśmy się, w jaki sposób możemy okazać swoją wdzięczność, prosiliśmy o wszystkie potrzebne łaski w życiu i nam, byśmy wytrwali i tym, którzy zwątpili, zobojętnieli, osłabli...

Błogosławiło nam Najświętsze Serce Jezusa z krzyża w głównym ołtarzu, patrzyły na nas oczy Matki Częstochowskiej. Przez Jej Serce Niepokalane oddaliśmy Sercu Bożemu siebie, całą Parafię, każdą rodzinę i świat cały pełen niepokoju, wstrząsany kryzysami.

Mimo niepogody, to były piękne dni: blisko Serca Bożego, Serca Matki i wśród swoich... **S.S.**

OFIARY

NA „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA”

Czajkowska T., Schwäbhall (Niemcy); Szczygieł Honorata, Cormeilles en Parisis (95); Siostry Służebniczki NMP, Trelon (59); Szymanowicz, Anizy le Chateau (02); Texier Irena, Vircélay (78); Kusiak Anna, Reims (51); Cichy Teodor, Drocourt (62); Błażejowski Antoni, Dieuze (57); Szymczyk Józefina, St Just en Chaussee (60); de Pomian-Grabiński, Thionville (57); Bukowski Wacław, Angers (49); Skibko Jean, Pwtarczyk V. i A., Chateaubourg (07), Palmbach Maria, Dammarie les Lys (77); Skrendo Franciszek, Rouchin (59); Urbanek Jan, Strasbourg (67); Walczyk Ludwik, Istres (13); Krasowska Józefa, Berck Plage (62); Owerko Stanisław, Nilvange (57);

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise en France — wpłacając na CCP 1 268-75 N PARIS, 263-bis, rue St-Honoré 75001 PARIS.

Znaleziono obrączkę ślubną, z wrytą datą 1 VII 1967, w Ośrodku Wakacyjnym Stella Plage.

GAWĘDA

Trzy radości

Ile to razy w tym miesiącu powtórzyłem: „Bonne année — Bonne santé” „Szczęśliwego Nowego Roku”! Ileż to razy mnie składano te same życzenia, a jednocześnie w sercu każdego z nas czai się niepokój...

Jeszcze w połowie ubiegłego miesiąca oglądałem w telewizji film pt. „Zeznanie” („L'Aveu”, 14 grudnia 1976 r.), oparty na autentycznych wydarzeniach w Czechosłowacji. Ludzie ludziom nadal gotują straszliwy los! Jak gdyby niczego się nie nauczyli, niczego nie przemyśleli po okropnościach ostatniej wojny...

Na szczęście trafiam w mej codziennej lekturze na wyjątek z dzieła niedawno zmarłego, sławnego francuskiego pisarza, A. Malraux:

„Zwiedzałem bezkresną pustynię Saharę. Na dalekim horyzoncie zauważyłem trzy małe punkty. Gdy po rozżarzonej piasku pustyni jadąc naszym wojskowym wozem zbliżyliśmy się do nich, ujrzeliśmy trzy zakonne siostry. Twarze roześmiane, ale co to był za uśmiech! Cała martwa pustynia zaczyna nagle żyć, gdy przez tę bezkresną martwość wprost pędzą te trzy siostry i tak jakoś pędzą lekko, iż mi się wydaje, że w nich jest ktoś obecny, ktoś tajemniczy, kto te siostry ożywia siłą swoją, serdecznością swoją, radością swoją. Zatrzymujemy wóz i ofiarujemy mu w nim miejsce. Ale one z radością i ujmującą grzecznością dziękują. — „Och, to nie tak daleko”. A było to jeszcze 50 kilometrów do ich celu! I patrzę za nimi. Widzę, że przy drodze pustynnej zostawiają swoje worki z jałmużną dla zgłodniałych i zagubionych w pustynnej beznadziejności podróżnych...

I dokąd szły te roześmiane i mocne TRZY RADOŚCI? Ostatecznie mniej ważne jest miejsce docelowe ich obecnej drogi pustynnej; najważniejsze jest miejsce docelowe ich drogi życiowej, którą przebywają z CHRYSYSEM, niosąc Go w głębi duszy ze sobą”...

Pisze to człowiek nie tak bardzo uchodzący za wierzącego. Człowiek, który objechał prawie cały świat i spotkał najślawniejszych ludzi naszych czasów, a jednak najpiękniejsze zdanie napisał nie o tych sławnych, lecz o nieznanym nikomu prostym zakonnicach, które nie uprawiały polityki, ale niosły lu-

dziom pomoc, radość, niosły światu to, czego najbardziej potrzebuje — CHRYSYUSA!

Czuję jak z serca ustępuje mi niepokój i chętnie tym uczuciem dzielę się z Wami, Przyjaciele: jeżeli jesteście jak te trzy siostry — trzy radości! — możemy martwą pustynię ludzkich serc zamienić w kwitnącą łąkę pokoju i szczęścia prawdziwego!

Paryżanin

Rodaku,

w karnawale, na zapusty najlepiej smakują polskie przysmaki. A więc napisz zaraz lub przyjedź do

SKLEPU POLSKIEGO

Firma Brzostek

Paryż 17, 11 rue Jouffroy

tel. 622 55 52

Znajdziesz tam: szynkę, polędwicę, wieprzowinę i wołowinę, ozorki wołowe, parówki, pasztet z dzika i zajaca, szproty, dżemy, borówki i żurawinę do mięsa, wiśnie w czekoladzie, wafle czekoladowe, czekolady „Wedel” deserowe mleczne, z orzechami, mieszankę czekoladową, sezamki, chałwę, barszcz biały i czerwony, różne wędliny i ciasta.

Przy zakupie w wysokości ponad 150 F otrzymasz mały prezent z Polski

Sklep czynny od 10 do wieczora.
W niedzielę nieczynny.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St Honoré, 75 001 Paris

Telefon. 260 07 69

Konto pocztowe: PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMOCZKO OMI

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA OMI

Administrator: Ks. J. NIEKŁUCHALSKI OMI

N° d'autorisation 36 888

77 260 LA FERTE sous JOUARRE

29, av. du Général Leclerc

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

2 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK C)

16 stycznia 1977

Gromadzimy się podczas sprawowania Eucharystii — każdy z nas inny, ma swoje zalety, szczególne dary duchowe. Są one dziełem Ducha Świętego, Ducha Jedności, który rozdziela dary „dla wspólnego dobra”, ponieważ jesteśmy Kościołem Chrystusa, Jego Oblubienicą ukochaną, którą chce napęłnić radością, odnowić w miłości, dając „nowe wino”. To więcej niż cudowna zamiana w Kanie Galilejskiej, bo ofiaruje nam Krew Swojego Serca.

Panie, Jezu, który pragniesz, byśmy stanowili jeden Kościół, zmiłuj się nad nami.

Chryste, który poślubiłeś Kościół ofiarą swego życia, zmiłuj się nad nami.

Panie, który objawiasz swoją chwałę dając nas owocami Ducha swego, zmiłuj się nad nami.

Antyfona na wejście Ps 65, 4
Niechaj Cię wielbi, Boże, cała ziemia i niechaj śpiewa Tobie: niech opiewa Twoje imię, o Najwyższy.

MODLITWA

Wszchemogący wieczny Boże, który rządysz tak niebem jak i ziemią, wysłuchaj łaskawie prośb ludu Twego i racz obdarzyć czasy nasze pokojem. Przez Pana naszego.

Albo:

Prosimy Cię, Panie, dozwól nam godnie uczestniczyć w tych świętych tajemnicach, ilekroć bowiem sprawujemy pamiątkę Ofiary Chrystusa, spełnia się dzieło naszego odkupienia. Przez Chrystusa.

MODLITWA NAD DARAMI

Przyjmij dary nasze, prosimy Cię, Panie, i daj się przebłagać, aby przez Ciebie poświęcone przyczyniły się do naszego zbawienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 22, 5

Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam.

MODLITWA PO KOMUNII

Panie, tchnij w nas, Ducha Twojej miłości i zjednocz w pobożności tych, których posiliłeś tym samym Chlebem Niebieskim. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Iz 62, 1-5)

Jeruzalem odnajduje swojego Oblubienica

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Przez wzgląd na Syjon nie umilknę, przez wzgląd na Jerozolimę nie spocznię, dopóki jej sprawiedliwość nie błysnie jak zorza i zbawienie jej nie zapłonie jak pochodnia. Wówczas narody ujrzą twą sprawiedliwość i chwałę twoją wszyscy królowie. I nazwą cię nowym imieniem, które usta Pana oznaczają. Będziesz prześliczną koroną w rękach Pana, królewskim diademem w dłoni twego Boga. Nie będę więcej mówić o tobie „Porzucona”, o krainie twej już nie powiedzą „Spustoszona”. Raczej cię nazwą „Moje w niej upodobanie” a krainę twoją „Poślubiona”. Albowiem spodobałaś się Panu i twoja kraina otrzymała męża. Bo jak miodzieniec poślubił dziewicę, tak twój Budowniczy ciebie poślubi, i jak oblubieniec weseli się z oblubienicą, tak Bóg twój tobą się rozraduje.

PSALM 96, 1-3, 7b-8a, 9-10ac

Pośród narodów głoście chwałę Pana

Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewaj Panu, ziemio cała. Śpiewajcie Panu, sławcie Jego imię, każdego dnia głoście Jego zbawienie.

Głoście Jego chwałę wśród wszystkich narodów,

rozgłaszajcie Jego cuda pośród wszystkich ludów.

Oddajcie Panu chwałę i uznajcie Jego potęgę

Oddajcie Panu chwałę należną Jego imieniu.

Uwielbiajcie Pana w świętym przybytku. Zadrzyj, ziemio cała, przed Jego

obliczem.

Głoście wśród ludów, że Pan jest królem, będzie sprawiedliwie rządził ludy.

CZYTANIE II (1 Kor 12, 4-11)

Różne dary Ducha Świętego

Czytanie z Pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian

Bracia: Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wrzście działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Jednemu dany jest przez Ducha Świętego dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrowienia przez tego samego Ducha, innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wrzście innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce.

Alleluja (2 Tes 2, 14). Bóg wezwał nas przez Ewangelię, abyśmy dostąpili chwały naszego Pana, Jezusa Chrystusa. **Alleluja.**

EWANGELIA (J 2, 1-12)

Pierwszy cud Jezusa w Kanie Galilejskiej

W Kanie Galilejskiej odbywało się wesele i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, matka Jezusa mówi do Niego: „Nie mają już wina”. Jezus jej odpowiedział: „Czyż to moja lub twoja sprawa, niewiasto? Czy jeszcze nie nadeszła godzina moja?” Wtedy Matka Jego powiedziała do sług. „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Stało tam zaś sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzeki do nich Jezus: „Napełnijcie stągwie wodą”. I napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: „Zaczepnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu”. Oni zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która się stała winem — nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli — przywołał pana młodego i powiedział do niego: „Každy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory”. Taki początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę: uwierzyli w Niego Jego uczniowie. Następnie On, Jego Matka, bracia i uczniowie Jego udali się do Kafarnaum, gdzie pozostali kilka dni.